

Emerytalna cisza wyborcza



Marek Góra profesor na SGH, specjalizuje się w rynku pracy i systemach emerytalnych 2015-09-24, ostatnia aktualizacja 2015-09-23 19:06:47

Niech politycy różnych partii obiecują zwykle gruszki na wierzbie - takie, które nie powodują długookresowej dewastacji społecznej. Nie pozwalajmy im jednak harcować po emeryturach, bo to się dla nas źle skończy



Nie ma tygodnia, aby w kampanii wyborczej nie pojawiły się propozycje zmian w systemie emerytalnym. Jest to o tyle proste, że efekty proponowanych rozwiązań odczuwamy za kilkadziesiąt lat i politycy mogą się nimi nie przejmować. Przykładem z początku tego tygodnia jest złożony przez [prezydenta](#) projekt ustawy obniżającej wiek emerytalny. W poprzednich swoje propozycje przedstawiały obie największe polskie partie.

Celem polityki jest zdobycie i utrzymanie władzy. Nie powinniśmy się zatem dziwić temu, że politycy są gotowi obiecać wszystko, w tym największe bzdury, jeżeli uważają, że przyniesie im to głosy w wyborach. By zdobyć i utrzymać władzę, trzeba więc obiecywać proste, tanie i szybkie rozwiązanie problemów, których faktyczne rozstrzygnięcie nie jest ani proste, ani tanie, ani szybkie, a do tego wymaga myślenia i odwagi. W takiej sytuacji niedotrzymywanie obietnic jest godne pochwały i na uznanie zasługują politycy, którzy mają zdolność i odwagę ich nie dotrzymać. Politycy tacy są po prostu tańsi dla społeczeństwa.

Zapłacimy za obietnice polityków

Obietnice polityczne - gdyby je realizować - są bardzo kosztowne. Nie da się wydać ani złotówki, która nie odpowiadałaby dzisiejszemu lub jutrzejszemu efektowi pracy lub przedsiębiorczości Polaków. Im więcej politycy wydadzą, tym my więcej za to zapłacimy.

Niedotrzymanie obietnicy, za którą sami płacimy, jest nieprzyzwoite. Niedotrzymanie obietnicy, za którą muszą zapłacić inni, czyli pracujący Polacy, może być nawet cnotą.

Bywają jednak takie sprawy, w których niedotrzymanie obietnicy jest niewystarczające. Są kwestie, w których nawet sugerowanie jakiegoś rozwiązania jest szkodliwe. Chodzi o sprawy, które mogą rodzić długookresowe skutki zarówno prawne, jak i mentalne. W szczególności dotyczy to właśnie kwestii emerytalnych.

Obserwujemy właśnie takie zjawisko - dwie największe partie oraz prezydent RP składają z jednej strony obietnice dotyczące obniżenia wieku emerytalnego, z drugiej dotyczące włączenia składek emerytalnych do [budżetu](#). Podgrzewanie gorączki wyborczej w tego typu kwestiach jest społecznie szkodliwe. W perspektywie cyklu wyborczego obniżenie wieku emerytalnego wydaje się możliwe. Ludzie się cieszą. Oczywiście tylko do czasu, zanim dostrzegą, że to oni mają pokryć koszt tej operacji. Ale to już przekracza horyzont wyobraźni polityków. W perspektywie tych, którzy dzisiaj pracują, obniżenie wieku jest absurdalne i właściwie niewykonalne. Taka decyzja dzisiaj jedynie skumulowałaby koszty w przyszłości. Konieczne byłoby już nie stopniowe, ale drastyczne podniesienie tego wieku.

Porównanie z niepójściem do dentysty dzisiaj, by uniknąć związanej z tym nieprzyjemności, nasuwa się samo.

Szkodliwe złudzenia o niższym wieku emerytalnym

Wiek emerytalny będzie w przyszłości podnoszony i to do poziomu wyższego niż 67 lat. Nie jest to opinia, lecz stwierdzenie faktu, który wynika z proporcji grup wiekowych osób, które się już urodziły. Czyli proporcji, które już istotnie się nie poprawią. Jako społeczeństwo mamy do wyboru: podniesienie składki emerytalnej, podniesienie podatków albo obniżenie świadczeń emerytalnych. Jedyną ucieczką od konieczności takiego dramatycznego wyboru jest dłuższa aktywność zawodowa. Obniżanie wieku emerytalnego jest pogłębianiem problemu.

Nie sądzę, by ktoś miał zamiar faktycznie ten wiek w przyszłości obniżyć. Po prostu się nie da. Chodzi o to, że na skutek dyskusji na ten temat część osób może ulec złudzeniu, że się jednak da. Nie przygotowują się do sytuacji, w której nie będzie innej opcji niż dłuższa praca lub bieda. Przygotowanie się polega na adaptowaniu swoich kwalifikacji zawodowych do zmieniającej się sytuacji na rynku pracy oraz prewencji zdrowotnej pozwalającej na uniknięcie przedwczesnego ograniczenia zdolności do pracy.

Wielkie zadanie stoi przed instytucjami publicznymi i pracodawcami. Stoi ono jednak głównie przed każdym z nas indywidualnie. Nie podejmiemy go, jeśli będziemy wierzyli, że ktoś obniży nam wiek emerytalny, a później będzie w stanie wypłacać wysokie świadczenia. Im później zdamy sobie z tego sprawę i podejmiemy odpowiednie wyprzedzające działania, tym będzie nas to bardziej bolało. Nie da się tego zrobić, gdy już nikt nie będzie potrzebował naszych kwalifikacji, a zaniedbania zdrowotne ograniczą nasze możliwości pracy.

Dlatego dzisiaj politycy, nawet jeśli boją się powiedzieć ludziom prawdę, co jest zrozumiałe miesiąc przed wyborami, w żadnym wypadku nie powinni tworzyć złudzeń, że nie będzie konieczne podnoszenie wieku emerytalnego. To kwestia podstawowej odpowiedzialności.

Wydłużanie okresu aktywności zawodowej jest nieodwracalnym trendem, do którego dla swojego dobra musimy się przystosować. Wchodzący dzisiaj na [rynek pracy](#) muszą - dla swojego dobra - liczyć z perspektywą, że będą pracować do 75. roku życia. Sugerowanie ludziom czegoś przeciwnego jest społecznie bardzo groźne.

Włączenie składek do budżetu również stępi nasze racjonalne myślenie, ponieważ w subiektywnym odczuciu przeniesie odpowiedzialność za wysokość naszej emerytury na polityków. Czyli tworzyłoby wrażenie, że nacisk społeczny może zwiększyć wysokość naszych świadczeń. To bardzo groźne. Niezależnie od systemu emerytalnego składka emerytalna to nie podatek. Składka rodzi bowiem skutki na przyszłość, a podatek nie.

Potrzebujemy przejrzystej wody

Nawet jeśli pewne cele, które chcą zrealizować politycy włączając składki do budżetu, jak wsparcie najsłabszych oraz cywilizowanie umów czasowych, są naprawdę ważne, to ceną za próbę poradzenia sobie z tymi problemami w tak

bezsensowny sposób byłoby bardzo poważne zmniejszenie przejrzystości finansów publicznych. Politycy mogą mieć tu nawet dobre chęci, ale jak wiadomo, piekło jest nimi brukowane. Do realizacji ważnych celów społecznych trzeba zastosować metody nowocześniejsze niż włączenie wszystkiego do budżetu, czyli oddanie w bezpośredni zarząd politykom.

W trudnych czasach - a innych już nie będzie - przejrzystość jest niezbędna, by uzgadniać w społeczeństwie trudne decyzje. W "mętnej wodzie" ktoś zawsze będzie próbował nas wykiwać albo chociażby będziemy się mogli tego obawiać. Przejrzystość to być może najbardziej pożądana cecha instytucji służących społeczeństwu. Jest ona jednocześnie jedną z najbardziej nielubianych przez polityków cech.

Emerytura niekoniecznie jest dobrem

Warto sobie także uświadomić, że przejście na emeryturę niekoniecznie jest dobrem. To praca jest wartością. Musi ona oczywiście być odpowiednio opłacona, zorganizowana i szanowana. Emerytura jest koniecznością w bardzo podeszłym wieku.

Nawet wiek 67 lat nie jest w naszym społeczeństwie wiekiem starym. Im więcej wydamy na emerytury osób niestarych w wieku sześćdziesięciu paru lat, tym mniej środków pozostanie na finansowanie potrzeb osób w wieku 80 plus. Jakkolwiek byśmy kombinowali, to złotówka wydana na 60-, 70-latką to o złotówkę mniej na wsparcie tych, którzy tego wsparcia naprawdę potrzebują. Zamiast dodatkowej składki płaconej w młodości lub cierpienia niedostatku w późnej starości lepiej dłużej pracować, gdy starcami jeszcze nie jesteśmy. Inaczej będzie bardzo bolało.

Pomoc dla osób 80 plus jest jednym z największych społecznych wyzwania, jakie przed nami stoją w XXI w. Ten problem jest praktycznie nieobecny w debacie publicznej. Autonomicznie działający system emerytalny, czyli wyłączony z bieżącego przetargu politycznego, ułatwia zrozumienie, że jeśli wcześniej zaczniemy opróżniać nasze własne konta emerytalne, to będą one rozłożone na dłuższy okres, więc miesięczne świadczenia będą niższe. To może być tragedia, gdy po osiemdziesiątce będziemy potrzebować usług opiekuńczych. Jeszcze nie uświadomiamy sobie, że będziemy musieli je kupić na rynku. Dzieci, które nie urodziły się w ostatnich dziesięcioleciach, już się nie urodzą i nie wesprą nas ani opieką, ani środkami na jej zakup.

Wszelkie majstrowanie przy systemie emerytalnym, a przede wszystkim włączenie tego systemu do budżetu, istotnie osłabia społeczne zaufanie do instytucji publicznych działających w długim horyzoncie. Bardzo utrudni to zrozumienie i zaakceptowanie tego, że w naszym własnym interesie musimy przesunąć część swojej konsumpcji z okresu 60 plus na okres 80 plus.

Nie harcować po emeryturach

Wiek emerytalny i zarządzanie składkami to niejedyna kwestia dotycząca systemu emerytalnego, w której przedwyborcza polityczna gorączka jest społecznie groźna. Jakkolwiek politycy by nas czarowali, i tak na koniec sami musimy zapłacić za swoje emerytury. Im mniej cudownych pomysłów dotyczących emerytur, tym bezpieczniej dla nas.

Niech politycy różnych partii obiecują zwykłe gruszki na wierzbie - takie, które nie powodują długookresowej dewastacji społecznej. Nie pozwalajmy im jednak harcować po emeryturach, bo to się dla nas źle skończy. Po wyborach politycy pewnie po części wrócą do rozumu, ale mentalne zamieszanie, które powodują teraz, niestety pozostanie z nami. O ileż lepiej byłoby, gdyby dało się wprowadzić zakaz wypowiedziania się przez polityków na temat systemu emerytalnego przez pół roku przed wyborami.